DZIENNIK WARSZAWSKI

Wtorek 12/24 Kwietnia 1855 roku. № 108. Jutro Ś. Marka Ewangelisty.
Wschód słoń. o god. 4 min 44. — Zachód o g. 7 m. 13.

Z Petersburga, 1 (13) kwietnia.

We Czwartek 24go marca, raczyli przystępować do komunji świętéj, w małéj cerkwi pałacu zimowego: ICH CESARSKIE MOŚCIE: NAJJAŚNIEJSZY CESARZ i NAJJAŚNIEJSZE CESARZOWE, oraz ICH CESARSKIE WYSOKOŚCI: WIELKI KSIĄŻĘ ALEXY ALEXANDROWICZ, WIELKA KSIĘŻNA OLGA MIKOŁAJEWNA i KSIĄŻĘTA ROMANOWSCY JERZY MAXYMILJANOWICZ i SERGJUSZ MAXYMILJANOWICZ; w cerkwi pałacu Michajłowskiego: ICH CESARSKIE WYSOKOŚCI WIELKIE KSIĘŻNE HELENA PAWŁÓWNA i KATARZYNA MICHAŁÓWNA, w cerkwi zaś pałacu Maryińskiego. KSIĄŻĘ MIKOŁAJ MAXYMILJANOWICZ ROMANOWSKI.

We Środę 23 marca. jenerał-major baron Haynau, przybyły w misji nadzwyczajnéj od J. W. Elektora Heskiego, miał zaszczyt pożegnać ICH CESARSKIE WYSOKOŚCI WIELKICH KSIĄŻĄT MIKOŁAJA MIKOŁAJEWICZA i MICHAŁA MIKOŁAJEWICZA.

We Czwartek, baron Haynau miał zaszczyt pożegnać JEGO CESARSKĄ WYSOKOŚĆ WIELKIEGO KSIĘCIA KONSTANTEGO MIKOŁAJEWICZA.

Tegoż dnia jenerał-porucznik Engel, wielki koniuszy i adjutant N. Króla Saskiego, po dopełnieniu swego posłannictwa, miał zaszczyt pożegnać NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA.

Tegoż dnia major baron Seebach, marszałek dworu i adjutant Jego Wysokości Księcia panującego Sasko-Altenburgskiego, przybyły z listami zawierającemi ubolewanie i powinszowania NAJJAŚNIEJSZEMU CESARZOWI od pomienionego Książęcia, miał zaszczyt przedstawiać się NAJJAŚNIEJSZEMU PANU.

We Środę 30go marca, jenerał-porucznik baron Nepveu, adjutant N. Króla Niderlandzkiego, dopełniwszy swéj misji, miał zaszczyt pożegnać NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. PRZEZ NAJWYŻSZE ROZKAZY JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego. — W St. Petersburgu, dnia 1 marca 1855 roku. — Zmarli wykreśleni zostają z listy urzędników: Radcy stanu: Kurator honorowy instytutu szlacheckiego w Warszawie a zarazem członek rady wychowania publicznego, emeryt Krzyżanowski, i dyrek. kanc. zarz. okr. nauk. Warsz. Pankratjew, i konduktor kl. 2éj oddziału 2go w XIII okr. komunikacji, sekr. guber. Nielepiec. Zmarły wykreślony zostaje z listy urzędników: Pomoc. nadzorcy przykom. celn. Modrzejów, sekr. koleg. Kormanow. — II. Przez postanowienia Namiestnika królestwa, w wydziale celnym przy kancelarji przybocznéj Namiestnika królestwa mianowani: Pomocnik sekret., radca honorowy Karwowski, p. o sekr.; starszy urzędnik kancelaryjny, sekr. guber. Szperling, p. o pom. sekretarza: młodszy urzędnik kancelaryjny, sekr. gub. Piętka, starszym urzędnikiem kancelaryjnym, i nadetatowy urzędnik kancelaryjny Żebrowski, młodszym urzędnikiem kancelaryjnym. — III. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w wydziale kom. rząd. spraw wewn. i duch. zatwierdzony: Adjunkt wydziału administr. w rz. gub. Płockim, sekr. koleg. Ignacy Słupecki, p. o. adjunkta do odrabiania interesów włościańskich w tymże rządzie gubernjalnym. W wydziale komisji rząd. sprawiedl. otrzymuje urlop: Czł. kom. rząd. spraw., rzecz. radca stanu Brzeziński, na tygodni 3, do m. Poznania, dla załatwienia interesów familijnych. W najwyższéj izbie obrachunkowéj mianowani: Kontr., radca honorowy Michał Połubieński, p. o. star. kontr. i młodszy buchalter, radca honorowy Antoni Dukiet, p. o. kontr. — IV. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale komisji rząd. spraw wewn. i duch. mianowani: Lekarz wolno praktykujący Jan Święcicki, p. o. lek. przedm. Pragi, i właściciel dobr Stanisław Chrzanowski, radcą dyr. ubezp. w pow. Płockim. Uwolniony od obowiązków na własne żądanie: radca dyr. ubezp. w pow. Płockim Karol Łempicki. W wydz. komisji rządowéj sprawiedl. mianowani: Asesor sądu pol. popr. wydz. Pułtuskiego Adam Mazurkiewicz, rejentem kanc. okr. Częstochowskiego; pisarz sądu pol. popr. wydz. Pułtuskiego Polikarp Mieszkowski, p. o. asesora tegoż sądu; podp. sądu pol. popr. wydz. Pułtuskiego, sekr. koleg. Aloizy Lilpop, p. o. pisarza tegoż sądu; kanc. sądu pol. popraw. pow. Warsz. wydz. 1go Michał Czekierski, p. o. podp. sądu pol. popr. wydz. Pułtuskiego; p. z delegacji o. pisarza sądu pok. okr. i m. Warszawy wydz. 1go Jakób Kwiatkowski, p. o. tegoż urzędu; p. z delegacji o. podp. sądu pok. okr. i m. Warszawy wydz. 3go Józef Sadowski, p. o. tegoż urzędu, i p. z delegacji o. podprok. przy sądach pol. prostéj w Warszawie Ksawery Krysiński, p. o. tegoż urzędu. W wydziale komisji rządowéj przychodów i skarbu mianowani: Ases. ekonom. okr. Pułtuskiego Ludwik Hermann, p. o. nacz. sek. dóbr i lasów w rz. gub. Płockim; adjunkt jeometra Władysław Czermiński, p. o. jeom. przy wydz. dobr i lasów kom. sk.; adjunkt miern. Antoni Mierzejewski, p. o. adjunk. jeom. tamże; apl. Felix Opieński, p. o. adjun. miern. tamże; adjun. wydz. kontr. kom. sk. Jan Gnaczyński, p. o. sekr. w tymże wydz.; urz. kanc. Juljan Mirowski, p. o. adj. wydz. kontr. w kom. sk., i adj. przy ases. praw. w rz. gub. Płockim Jan Szymanowski, p. o. sekr. sekcji skar. w tymże rz. gubern. Zatwierdzeni. P. zastępczo ob.: Ases. ekonom. okr. Włocławskiego, radca hon. Adam Przepiórkowski, ases. ekonom. okr. Wieluńskiego Bronisław Regulski, ases. ekonom. okr. Warszawskiego Wilhelm Splitowski, zast. rachm. kl. 1éj sekcji dóbr i lasów w rz. gubern. Warszawskim Jan Cieszkowski, zast. sekr. kl. 1éj tamże Maxymiljan Zawadzki, zast. rachm. kl. 2éj tamże Seweryn Dąbrowski. i zastępca rachmistrza klasy 2éj tamże Wszebór Dąbrowski, p. obow. tychże urzędów. Uwolniony od obowiązków z powodu słabości zdrowia: Rachm. w wydz. kontr. kom. sk. Alexander Wojciechowski. Zmarli wykreśleni zostają z listy urzędników: Sędzia pok. okr. Tykocińskiego Fryderyk Gostkowski, i sekretarz sekcji skar. w rz. gub. Płockim Ludwik Ostrowski. — (Podpisał): Namiestnik, Jenerał-Feldmarszałek, Książe Warszawski, hrabia Paskewicz-Erywański.

— Zadosyć czyniąc niejednokrotnym żądaniom szanownych amatorów muzyki, skład nut muzycznych Bernsteina, przy ulicy Miodowéj, wydał swoim nakładem, w zupełnie łatwym stylu, polkę „Milutką,“ utworzoną na fortepian przez Turcha i ofiarowaną grzecznym dzieciom. Aby zaś i nabycie téjże polki przystępniéjszém uczynić, cenę postanowił po kop. 10 za exemplarz w mniéjszym formacie. Téj polki dostać można we wszystkich składach nut tak w Warszawie jakoteż i na prowincji.

— W dniu 23 z. m., we wsi Cedrach pow. Łomżyńskim, Maciéj Rogalski właściciel części téjże wsi, lat 36 liczący, od lat kilku w niezgodzie z szwagrami swoimi Wojciechem i Ignacym Kozikowskiemi żyjący, w wszczętéj z temiż kłótni, tak szkodliwie obu ich nożem poranił, że jeden z nich, to jest Wojciech Kozikowski, lat 52 liczący natychmiast, drugi zaś Ignacy mający lat 28, w kwadrans życie zakończyli; nadto żona ostatniego otrzymała także kilka uderzeń nożem, z których dotąd niebezpiecznie choruje. Zbrodniarz ujęty i właściwemu sądowi po ukaranie przesłany został.

— W dniu 31 z. m., w gmin. Żarnowiec pow. Olkuskim, Jan Jemiołek włościanin lat 31 liczący, wychodząc z lasu, spotkał wściekłego wilka, który rzucił się na niego i pokąsał go w rękę; lecz wspomniony włościanin nie tracąc odwagi, kilkakrotném silném silném uderzeniem w głowę kijem który trymał w ręce, życia go pozbawił. Pokąsanemu pomoc lekarską natychmiast udzielono.

— W m. Siedlcach wybuchł pożar i zniszczył: stodół 21, stajnię, śpichrz, i szopę, ubezpieczone w dyrekcji na rsr. 2040. Nadto spaliło się bydła sztuk 19, jakoteż znaczna ilość zboża, siana i różnych sprzętów gospodarskich, których wartość na rsr. 1500 podaną została. Przyczyna pożaru niewiadoma.

* *Pani Wilkońska.* — Donosiliśmy jeszcze w styczniu czytelnikom naszym, z powodu wyjścia »Heleny i Wróżki,« że pani Wilkońska spodziewana w Warszawie. Ale niedonieśliśmy potem że przyjechała i że ciągle jeszcze pomiędzy nami bawi, już to trzy blisko miesiące.

Autorka Wawrzyny nie przyjechała też do Warszawy z próżnemi rękoma. Przywiozła z sobą nową dwu-tomową powieść swoję, którą nawet kończyła tutaj w Warszawie. Tytuł jéj: »Pani Podkomorzyna.« Są to obrazki narysowane z natury, odmalowany w téj powieści typ podkomorzyny, znała osobiście autorka. Przywiozła także powieść tłumaczoną wprost z oryginału angielskiego pani Fullerton, pod tytułem: »Ellen Middleton.« O ile słyszeliśmy, powieść ta ma być drukowana w zbiorze Natansona. Pani Wilkoń-

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy).

Na szczęście traf dozwolił przypisać wzruszenie innym powodom: synek jéj, bawiąc się na podwórzu, padł na kamienie i stłukł sobie czoło. Wzięła go na ręcę, rozpłakała się z nim razem i wyniosła do sypialnego pokoju. Po chwili wróciła z twarzą spokojniejszą, szczerze ubolewać zaczęła nad śmiercią Edwarda i przy pożegnaniu, poprosiła gościa, żeby nie zapomniał o jéj wieczorze w przyszłą sobotę, kasztelanic powtórzył zaproszenie. — Przypuściwszy, że Eustachy miał jakieś uboczne widoki lub cele, jeśli w pierwszym razie niezręcznie postąpił, to następnie bardzo się mądrze wziął do rzeczy. Z takiem prawie uniesieniem oddawał pochwały zgasłemu zawcześnie gienjalnemu (jak mówił) a nieszczęśliwemu Edziowi, z jakiem nad przymiotami żony nieboszczki treny czasami rozwodził. I Herkules Szyłacki (młodszy), co z pomiędzy jego akolitów najwięcéj miał daru towarzyskiego, a który wiele miał słyszyć w Warszawie o Edwardzie, dołączył głos ubolewający, tęsknie patrząc na kasztelanicowę żywemi swemi oczyma. Prócz tego gdy dowiedziała się, że Eustachy naumyślnie kiedyś pojechał do szefa z poradą, żeby wieścią o tym smutnym wypadku nie martwić chorążyny i odtąd została przyjaciołką Eustachego, ale po wdowiéj jéj wyobraźni i sercu aż nadto cierpliwem dotychczas, nizki, metaliczny głos, żywe oczy i dziarska postać Herkulesa błąkać się zaczęły powoli. Nie był to ów silny pociąg, co ją kiedyś pchał ku zmarłemu i zmienił się w uczucie trwałe, na przekór jéj rozmarzonéj przedtem główce, ale choć słabsze, jednak miłe, coraz milsze wrażenie obecność Herkulesa wywierać na nią zaczęła. Kasztelanic czytywał gazety i książki wieczorami, jeździł z Władziem na spacer, Eustachy zawsze z uwielbieniem ale rzadziéj coraz odzywał się o Edwardzie, zawsze skromnie ale coraz częściéj lubił z nią mówić, a nawet żartować delikatnie ze zmiany, jaką dostrzega od niejakiego czasu w przyjacielu swoim, Herkulesie, którego wizyty, partja preferansa z kasztelanicem aż nadto tłumaczyła. Jak najlepiéj i najzgodniéj działo się znowu w Kraśnym Ługu i szczęśliwemu stadłu przybyła córeczka, któréj dano macierzyńskie imie: Julja.

Wtem — Eustachy przemówił się z Melchjorem Gułajskim za bydło, co weszło w szkodę czy jakiś tam drobiazg gospodarki, między graniczącemi posiadłościami często wydarzyć się mogący — i dzielności jedynie konia swojego zawdzięczył, że go były ułan śmiertelnie a czynnie nie obraził. Nie koniec na tem, wyrzucać mu potem zaczął publicznie przed kościołem w Gułajowie, w obecności męża Julji, że kiedyś dawno już temu, w lecie kazał napaść na Edwarda, dobroci tego jedynie zawdzięczając, że do téj pory nie siedzi tam, gdzie nocni napastnicy zwykli siadywać. Narobiło to hałasu, utworzyły się jak zwykle stronnictwa za i przeciw, nareszcie sąd honorowy miał wszystko rozstrzygnąć. Eustachy przysiągł, że o niczem nie wiedział, ale przywiózł pisarza, obwinionego o napaść, który wyznał, że go do niéj namówiła Kasia służąca od sędziny, która miała niecierpić ś. p. Olelskiego. Dalejże szukać Kasi! Kiedy tak nie wiedziano jeszcze jak tę sprawę zakończyć, bo Melchjor zaprzysięgał się, że się będzie strzelał ale wprzód wygarbować musi skórę Eustachemu, — kiedy akolici tegoż, nadzwyczaj byli z wypadku niezadowoleni, mianowicie zaś Herkules, nagle rozchodzi się wieść, że Edward Olelski żyje i na przyszły miesiąc z pewnością z Galicji powróci. — Ucieszony kasztelanic, któremu o tem szef w mia-

ska nadzwyczaj chwali tę powieść, było to jéj ulubione zatrudnienie przekładać na polskie oryginał angielski. Miała też razem wprawę w język, którego dopiero po śmierci męża sama się nauczyła. Małe powiastki swoje drukowane już i niedrukowane po różnych pismach, pani W. ułożyła we dwa zbiory, każdy we dwóch tomach: będą to »Szmery starego świerka« i »Snopek.« W tym ostatnim zbiorze pomieszczą się: Ulina (z Dziennika), Gabrjela (z Bibljoteki), Najpiękniejszy kulig (z Dzwonu), kilka obrazków z Album malowniczego np. Pustelnik, Zaprowadzenie Chrześcjaństwa w Polsce, artykuł o Platenie poecie niemieckim z Przeglądu naukowego, artykuł o różnicy kochać i kochać się, także z Przeglądu. Należéć też będzie tutaj powieść składana zupełnie nowa.

Mamy prośbę do pani Wilkońskiéj. Czemu nie zbierze wszystkich ramotek ś. p. chirurga filozofji? Dużo ich niedrukowanych, rozrzuconych po cudzych rękach. Niech nam zacna wdowa da zbiór zupełny ramotek w czterech, pięciu tomach, zbiór poprawny i zupełny. Myślim że trudności z tem żadnych mieć nie będzie, każdy księgarz chętnie podejmie się druku takiego dzieła.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 17 Kwietnia. Posiedzenia obu Izb nie przedstawiły żadnego interesującego wypadku.

— W tych dniach odbędzie się w Freemanshall meting w celu naradzenia się nad drogą postępowania jakiej trzymać się należy w przedmiocie mocji pana Spooner, zapowiedzianej na dzień 1 maja, a mającej na celu utworzenie jeneralnego komitetu Izby niższej w przedmiocie uposażenia katolickiego kolegjum w Maynooth.

— Czytamy w dzienniku *Times:*

Zdaje się, że powodzenie nowej pożyczki 16 mil. fst., zależyć będzie zupełnie od panów Rotschild, ponieważ panowie Baring nie mają wcale zamiaru otwarcia u siebie suskrypcji. Dawniej otwierano ją zwykle na giełdzie, ale dziś znakomici kapitaliści zdają się zupełnie odnosić się w tem do pp. Rothschild. Skutkiem okoliczności w pośród których przedstawia się ta operacja, potrzeba wielkich rękojmi przeciw rezultatom niepomyślnych wieści. (*Indep Belge*).

— Czytamy w *Beels Weekly Messenger:*

Radykalizm podnosi się. Wybór kandydata radykalnego z Liwerpool większością 1,400 głosów, jest nauką dla stronnictwa konserwatystów. Liwerpool był oddawna jakby cytadellą tego stronnictwa. Z tego szlachetnego miasta wyszły najświetniejsze tryumfy konserwatystów. Przez 20 lat, wyborcy w Liwerpool posyłali do Izby godnych representantów trzech królestw. Otóż wielka zmiana odbyła się, nowy lord Rawensworth zastąpiony został przez ultra-radykalistę pana Ewart, jednego z upadłych w ostatnich wyborach, ale tryumf jego jest rzeczywiście skutkiem jedynie nieobecności wyborców konserwatystoskich. Nie byli oni zadowoleni z postępowania swoich przywódców. Kiedy koalicja upadła, oczy narodu zwróciły się naturalnie na lorda Derby i powszechna opinja zażądała utworzenia gabinetu opartego na żywiole konserwatywnym. Wprawdzie taki gabinet miałby za przeciwników peelistów, szkołę manczesterską, wigów i brygadę irlandzką. Ale ta opozycja byłaby właśnie stanowiła jego siłę. Gdyby lord Derby odwołał się do narodu przez nowe wybory, byłby niewątpliwie otrzymał silną większość w porównaniu z tą jaka stawiła sir Roberta Peel u steru. Ale chociaż lord Derby ominął swoją missję, nie jest to bynajmniéj powodem żeby stronnictwo konserwatywne opuszczało swoją chorągiew. Wkrótce zobaczymy nowe ogólne wybory. Niech to stronnictwo będzie gotowe do działania, bo niech wie, że to będzie wprost walka między demokracją i konserwatystami. Nie ma tu wcale środka. Wigowie stracili swój wpływ. Przez swoje błędy i nieostrożności zachwiali oni arystokracją kraju. Peeliści połączyli się w jedno z mężami manczesterskiemi, stronnictwo radykalne podnosi się aby opanować władzę. Dla tego to odzywamy się do stronnictwa konserwatystów: pokażcie waszą siłę, nie czekajcie rozwiązania parlamentu. Nasze cierpienia i klęski są sprawiedliwą karą za nasze błędy, za nadto pozwoliliśmy narodowi oddawać się bez wędzidła wszystkim rozpustom braku religji, niesłychanym nowościom; powróćmy na ścieszki rozumu, a możemy spodziewać się dawnych błogosławieństw, które wzniosły Anglję do tego wysokiego stopnia pomyślności na którym stanęła.

(*Journal de St. Petersbourg.*)

A U S T R J A.

Piszą z Wiednia 30go marca do *Neue Preussische Zeitung*, że nadzieje pokoju którym oddaje się lud Wiednia, wywarły już bardzo pomyślny wpływ na ażjo od brzęczącéj monety i zniżyły je na 25, co spowodowało także zniżenie cen zboża które były już niezmiernie wysokie.

— Słychać, że rozmaite wielkie dostawy dla armji zostały tymczasowo zawieszone. Korespondent *Gazety Augsburskiéj* mówi o skoncentrowaniu w okolicach Krakowa w ciągu wiosny, armji 120,000 ludzi, któréj przegląd Cesarz osobiście odbędzie. (*J. de St. Pet.*)

F R A N C J A.

Paryż 18 Kwietnia. Najważniejszym dzisiejszym wypadkiem jest śmierć ministra marynarki p. Ducos, który w sile wieku jeszcze, uległ połączeniu różnych ciężkich słabości. Nieszczęście które dotknęło tę rodzinę, nieograniczyło się na tém. Z dwójga bliźniąt które pani Ducos niedawno wydała na świat, jedno niedawno umarło, a drugie znajduje się w niebezpieczeństwie życia.

— Admirał Mackau jeden ze znakomitych marynarzy francuzkich, jest bardzo chory i lekarze mało dają nadziei utrzymania go przy życiu.

— Prelekcje pana Sainte Beuve (którego pierwsze lekcje przerwane były jak wiadomo przez burzliwe sceny) ogłoszone były na dzień dzisiejszy, ale ten profesor którego podanie się do dymissji nie zostało zapewnie przyjęte, nie przybył do College de France i prelekcji nie było.

— Pan Rossignoll członek akademji napisów i nauk pięknych, został mianowany profesorem katedry języka i literatury greckiéj w kolegjum Cesarskiém, skutkiem udzielenia pensji wysłużonéj panu Boissonade.

(*Independance Belge*).

G R E C J A.

Ateny 23 Marca. W dniu 17tym b. m. izba deputowanych otrzymała urzędowe zawiadomienie o zgonie NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA MIKOŁAJA Igo, z propozycją zamieszczenia w protokule wimieniu całego narodu greckiego, wyrazu głębokiéj boleści jakiéj izba doznaje z powodu tego nieszczęśliwego wypadku i zarazem z wnioskiem podania tego aktu zwyczajnemi drogami i w sposobie najformalniejszym, do wiadomości poselstwa CESARSKO-Rossyjskiego przy dworze greckim. Ta propozycja została przyjęta jednogłośnie i prezes rady ministrów przysłał kopję téj rezolucji posłowi CESARSKO-Rossyjskiemu panu de Persiany. W dniu 18tym według rozrządzenia CESARSKIEGO poselstwa, odprawioną została uroczysta msza żałobna w kościele rossyjskim w Atenach, przy któréj to ceremonji obecnemi byli posłowie Pruss, Austrji i Bawarji, marszałek dworu pierwszy minister i minister skarbu, prezesowie senatu i izby deputowanych, tudzież większa część senatorów i deputowanych. Ulice przytykające do kościoła i obszerny plac przed nim, zapełnione były gęstemi tłumami a kiedy archimandryta rossyjski według obrządku symbolicznego zagasił wielką świecę i inne światła pogaszono także jedne po drugich, pobożne przejęcie powszechne przerywane było jedynie łkaniami wydobywającemi się z niejednéj piersi. Lud rozszedł się powoli, poważnie i odtąd wiadomość o śmierci Wielkiego CESARZA, nie przestała być przedmiotem najboleśniejszych rozmów nietylko w samych Atenach ale i w całym kraju, nietylko w najwyższych salonach ale i w najniższych klassach ludu. (*Jour. de St. Pet.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 13 Kwietnia. Pan Juan Batista Alonzo zapytuje czy prawo o milicji zostanie przedstawione do zatwierdzenia królewskiego, czy też obejdzie się bez tego jako zasada ustawy. Pan Aguirre i marszałek O'Donnell odpowiadają, że to jest proste tylko prawo a nawet tymczasowe, zawarowano bowiem że kortezy więcéj szczegółowo przy innéj sposobności tę rzecz określą. Pan Seoane protestuje przeciw temu jak nazywa uwłaczaniu powadze zgromadzenia ustawodawczego, ale izba przez imienne głosowanie, większością 219 zdań przeciw 30 decyduje, że prawo w mowie będące, zostanie poddane sankcji królewskiéj.

Pan Jaen dziwi się, dla czego dotąd nie czyniono tego z prawem o wyłączeniu niektórych urzędów z izby. Pan Martinez członek komissji tego prawa usprawiedliwia tę zwłokę nieobecnością trzech członków komissji.

Pan Jaen który zapowiedział interpelację względem sprawy biskupa z Osma, na żądanie ministra sprawiedliwości odłożył tę rzecz do przyszłego poniedziałku.

Izba przystępuje do roztrząsania projektu prawa o uposażeniu członków rodziny królewskiéj i bez rozpraw zatwierdza dla księżniczki Asturji i dla króla, po miljonie realów rocznie. Komissja proponuje takąż pensję dla księżnéj Montpensier i infanta don Francisco de Paula, ale na przedstawienie p. Sanchez Silva, że to uposażenie byłoby niedostateczném, izba przeznacza po półtora miljona dla każdéj z tych dwóch osób.

Pan minister spraw wewnętrznych wstępuje na mó-

---

steczku nadmienił, z radością tę nowinę doniósł żonie. Pan Herkules tego wieczora w nader kwaśnym humorze wyjechał z Kraśnego Ługu. Kilkaset funtów kaprysów udźwignąć, choćby je sam anioł wkładał na barki, ciężar nie lada! Starszy Szyłacki, Jacenty i prezesowicz, bardzo życzliwie wyrażali się także kiedyś u niéj o tem zdarzeniu. Julja zasłabła, miała z mężem wyjechać do wód wkrótce, a nawet wydzierżawić majątek.

O połowie tych szczegółów dowiedział się, a drugiéj domyślił się Edward, choć dotychczas nie był z wizytą w Kraśnym Ługu, którego dziedziczka nawet do kościoła nie wyjeżdżała i towarzystwo coraz rzadziéj zbierało się u niéj, a pan Herkules jeszcze rzadziéj bywał. — Jednak z wyjazdem za granicę i z wydzierżawieniem Kraśnego Ługu nie szło jéj sporo.

Edward zwolnił biegu gniadoszowi w boru i zapaliwszy świeże cygaro, zaczął znów próbować spiesznéj uzdolnień rumaka, używać przyjemności konnéj jazdy. Nie tylko była ona dlań teraz przyjemnością ale i potrzebą dla zdrowia. Znalazłszy po tak długiéj nieobecności rodzinę, najlepiéj dla siebie usposobioną, obszerny majątek babki i stryja prawie już jego własnością, — łaskawy uśmiech losu niewydał się mu słusznym ani zasłużonym. Wiodąc przez czas niejaki pracowite i samotne życie, wolałby może wystawiony o własnych siłach budynek przyszłości, nie przypuszczając, że możeby nie podołał, że usiłowanie zawiodłoby najlepsze chęci a ręce w połowie roboty opadły... Człowiek zawsze jest niezadowolony z tego, czem go los obdarzy, brak mu czegoś z przeszłości, potrzeba czegoś na przyszłość, a serca swego tajników nawet sam dokładnie odganąć nie zdoła, jak to któryś z naszych autorów dobrze mówi. Pragnie tego, co dawniéj mało cenił, wzdycha do tego, co dlań stracone na zawsze.

Edward był już w tym wieku, gdzie w jego położeniu, zaczyna się myślić mimowoli o dobraniu sobie towarzyszki, mając zwłaszcza pędzić życie na wsi. Babunia i szef odzywali się nawet z tem kilkokrotnie, napomykając nawiasowo o najmłodszéj prezesównie. Jemu zaś samemu z pewnością rzadziéj by ta myśl przychodziła, gdyby mniéj marzył o wspomnieniu Leosi i gdyby niepodobieństwo połączenia się z Julją, wzmocnione teraz odcieniem nieco pociesznym nie stało się zupełnie niemożliwem. Myśli jego nasuwały mu kolejno dwu tych kobiet postacie i zdawało się, że jeśli nie z jedną to z drugą szczęśliwym byłby w pożyciu. Tymczasem gdyby Leosia była żyła i doczekała, nie poszedłszy za Eustachego, jego powrotu, zaszczyconemu kiedyś przyjaznemi względami pięknéj i wykwintnéj pani Emilji, trzydziestoletnia panna wydałaby się może za starą. — Gdyby się byli, nie bacząc na przeszkody, wcześniéj pobrali, nie byłoby to może szczęśliwe stadło, tem bardziej, że Edward należał do tych ludzi, co przedwcześnie dojrzewają ale wyszumiają późno.

O szczęściu jednak rozumować nie można, tęskni się do straconego a do możliwego woła się z Goethem: „Pozostań, kiedyś tak piękne!“ Leosia, wysmukła Leosia, pozostała mu w pamięci tą wdzięczną prawdą uczucia, co tylko raz w życiu najpiękniéj kołacze do serca, — i tęsknił do jéj cienia, boleścią prawdziwą i upoetyzowaną, którą pobyt na wsi, w miejscu wspomnień i wzruszeń pierwszych podtrzymywał ciągle.

Praktyczna Julja, przypuściwszy żeby wolną była i żeby pan Herkules niebył grywał tak często w preferansa z kasztelanicem, chociaż starsza o lat parę, także mogłaby być dobrą towarzyszką dla Edwarda, co praktyczne życie uważał teraz jako pomoc i konieczne dopełnienie umysłowego. O niéj myślał także częściéj, dla tego może, że to nie było do urzeczywistnienia. Pobłażał jéj, wybaczał wiele i żałował bo i sam pod tym względem wzajemności potrzebował, alež ona sama niezezwoliła by nigdy na zawarcie związku, który naprzód on a potem ona zerwała.

wnicę i odczytuje projekt prawa o dobrowolnym zaciągu do wojska.

Prezydujący z powodu wyczerpania przedmiotów, zamyka posiedzenie i wzywa komissję do projektu prawa o przedaży dóbr duchowieństwa, aby ile możności pospieszyła ze złożeniem raportu w tym względzie, aby izba mogła zająć się bez zwłoki roztrząsaniem tego tak ważnego projektu prawa.

O godzinie w pół do czwartéj posiedzenie zamknięto. (*Independance Belge.*)

Madryt 14 Kwietnia. Zdaje się że chmury które w ciągu ostatnich dni zaciemniały nasz horyzont polityczny, rozpraszają się powoli, wprawdzie tak powolnie, że to nie odpowiada bynajmniéj potrzebom naszego położenia. Pan Madoz znalazł nakoniec środki odpowiedzenia najbardziéj naglącym potrzebom. PP. Bayo i Weisweyler oddali wczoraj do jego rozporządzenia 10 miljonów fr. Ta summa wystarczy panu ministrowi skarbu do czasu kiedy ważniejsza negocjacja stanie się potrzebną. Mówimy tu o formalnéj pożyczce która ma nastąpić zaraz po zatwierdzeniu projektu dezomartyzacji. Liczne projekta w tym przedmiocie mają być roztrząsane na dzisiejszéj radzie ministrów.

— Niejakie zawichrzenia wybuchły w Lerida i Mataro, ale z powodów zupełnie obcych polityce. W Lerida naprzykład gdzie alarm był nieco ważniejszy, było to skutkiem śledztwa jakie mer miasta zabierał się odbyć u jednego negocjanta, skutkiem denuncjacji ajentów celnych pilnujących przy bramach miasta.

Negocjant zrazu odmówił wpuszczenia władzy do swego domu, wielu jego przyjaciół nadbiegło, utworzyło się zbiegowisko które wkrótce zwiększyło się do 4000 osób. Okrzyki, precz z merem, precz z celnikami, odzywały się ze wszystkich stron. W tém negocjant postrzegł między celnikami jednego dozorcę rogatkowego, który tego dnia zrana otrzymał od niego 100 piastrów za przeprowadzenie znacznego transportu towarów (kontrabandy). Role zaraz się zmieniły. Celnicy ujrzeli się w okamgnieniu otoczonemi i zaprowadzono ich do więzienia.

Przy odejściu poczty porządek jeszcze nie był przywrócony, liczne grupy ogłaszały zniesienie korpusu celników. Ta okoliczność nadaje rozruchom w Lerida ważność którejby bez tego nie miały. Dotychczas gabinet nie ma o tém urzędowych doniesień.

Nie słychać jeszcze nic stanowczego względem modyfikacji w gabinecie, o których od niejakiego czasu wiele mówią. Organ urzędowy jednakże niedługo zapewnie usunie wątpliwość w tym względzie.

— *Soberania nacional* zaprzestała wychodzić z powodu procesu sądowego, który został wytoczony temu dziennikowi w skutku artykułów zamieszczonych w nim w ostatnich dniach. (*Ind. Belge*).

T U R C J A.

— Czytamy w *Times:*

Ostatnie wiadomości z Krymu potwierdzają znaczne polepszenie w położeniu armji sprzymierzonych, w skutku powrotu pogody. Ale z drugiéj strony nie możemy ukrywać obawy uważając wzrastające trudności przedsięwzięcia i brak energji i szybkości, które jedynemi są rękojmiami wszelkich powodzeń wojennych.

Jakie są plany jenerałów armji sprzymierzonych? Jakie środki uważają oni za najwłaściwsze dla dojścia do celu? Co stawić mogą przeciw tym niezmiernym zasiłkom jakie nieprzyjaciel zgromadza z tak niezmordowaną energją? Odpowiedzą nam, że dowiemy się o tem ze skutków rady wojennej odbytej w głównej kwaterze. Ale nie możemy przytłumić uczucia obawy w obec tego zupełnego braku choćby najlżejszej wskazówki któraby przekonywała nas o istnieniu jakiegokolwiek planu, jakiego przyjętego systemu, jakiegoś wielkiego środka postaniowonego szczególnie w obec tej energji środków, tych niespodziewanych zasiłków, tych rozmaitych wynalazków jakie Rossjanie umieli nieustannie rozwijać, kiedy tymczasem nasi jenerałowie w wiecznych wahaniach marnują czas tak drogi. Powtórzmy jeszcze: Nawet według raportów jenerała Canrobert z dnia 17 marca, Rossjanie potrafili rozłożyć się w nowych pozycjach między naszemi linjami i przodowemi robotami twierdzy. Ta pozycja stała się teraz przedmiotem bezowocnych ataków Francuzów. W tem szczególnem oblężeniu wszystko idzie przewrotnie. Zamiast żeby oblegający posuwali się coraz bardziej przez nowe linje aproszów, właśnie oblężeni coraz nowe wznoszą roboty i przestrzeń oddzielająca przeciwników coraz bardziej się zmiejsza, nie przez postępowanie oblegających, ale przez roboty obleganych, które coraz bardziej się rozszerzają ku linjom oblegających. Jawnem jest, że podobny stan rzeczy nie może trwać długo, i że nadto nadejście lata zmusi jenerałów sprzymierzonych do jakiejś rezolucji, któraby ich wydobyła z tego położenia; ale w jaki to sposób zostanie spełnione?

— Piszą z Konstantynopola 22 marca do *Independance Belge:*

Wyjazd Ali-paszy do Wiednia, naznaczony jest na dzień 19 b. m. Wsiądzie on na jeden z paropływów pocztowych austrjackiego Lloyda, najęty na ten cel, który się uda wprost do Tryestu. Utrzymują, że ten wybór nie zupełnie zgadza się z widokami lorda Redcliffe, który wybrał do asystowania przy konferencjach inną osobę, ale że Porta przyjmując ze zwykłą uprzejmością uwagi szlachetnego lorda, postąpiła jednak według swego zdania. Jest to ważny postęp, godny zanotowania.

Minister wojny jest słaby od kilku dni; tej to okoliczności przypisują opóźnienie w wyprawieniu do Krymu dywizji egipskiej, która miała wsiąść na statki w początku tego tygodnia.

Okręty francuskie, znajdujące się w Konstantynopolu lub w Bosforze, zostały wezwane do brzegów Krymu. *Friedland* odpływa jutro, dwa inne udadzą się wkrótce za nim. Wszystkie fregaty i korwety żaglowe otrzymały także rozkaz udania się na to miejsce i przygotowują się do odpływu.

Roboty około obozu Levend Chefek, postępują z wielkiem pośpiechem. Część barak przeznaczonych z początku dla armji krymskiej i które przybyły zbyt późno aby mogły być użytemi w tym roku, umieszczona będzie w tym obozie.

— Jeden z dzienników belgijskich zwraca uwagę na następującą sprzeczność:

W raporcie z dnia 17 marca, jenerał Canrobert powiedział: »Wieczorem z 14 na 15, zdobyliśmy pierwszą linję zasadzek z których tyraljery nieprzyjacielskie niepokoiły naszych robotników.«

W depeszy lorda Raglan z dnia 20 marca powiedziano dosłownie, mówiąc o tym samym wypadku: »Obawiam się, że nasi sprzymierzeńcy musieli stracić wielu ludzi, równie jak nieprzyjaciel *który pozostał w posiadaniu swoich zasadzek.*«

— Piszą z Tryestu 4 kwietnia: Paropływ z Lewantu przywiózł wiadomości z Konstantynopola 26 marca. Były niegdyś wielki wezyr Kurikli-pasza został wygnany. Jenerał sir J. Bourgoyne, przybył do Bałakławy i miał konferencję z lordem Redcliffe.

— Piszą z Pera 12 marca do *Gazety Augsburgskiej:*

Kolonja anglo-francuska na obu brzegach Bosforu wzrasta z każdym dniem. Nowe cyrkuły budują się wprawdzie z drzewa, ale też jakby przez czary, przez jednę noc, kiedy najpiękniejsze gmachy rządowe, jak naprzykład szkoła sztabu głównego na wielkim placu umarłych, nowy budynek obok kawiarni de Belle Vue, w tem samem miejscu, uniwersytet w Konstantynopolu i wszystkie koszary z wyjątkiem budynków służby w Topkana, i koszar artylerji, przeszły z rąk władz tureckich w ręce sprzymierzonych. Te nowe cyrkuły wznoszą się szczególnie między Skutari i Kadikoi i na wspaniałem terrytorjum naprzeciw szkoły sztabu głównego. Dotychczas, ustąpione budynki i nowo zbudowane, użyte były tylko jako szpitale, ale najświeższe urządzenia pokazują, że myślą tu o utworzeniu stałych zakładów militarnych. W tym celu chcianoby zająć wszystkie ważne punkty pod względem strategicznym, co już nawet udało się po większej części. Nawet cypel seraju stracony jest dla Turcji skutkiem zakładów wojskowych zaprowadzonych tam przez Francuzów. Obecnie budują się dla Anglików baraki dla jazdy i artylerji, w seraju Galata, w Pera, i koszary o trzech piętrach, na fundamentach z kamienia między Skutari i Kadikoi. Potrzeba było całej energji Feti-Ahmet-paszy, aby wstrzymać Sułtana zbyt łaskawego w tym względzie od oddania kochanym sprzymierzeńcom w skutku ich dowcipnego żądania koszar i warsztatów artylerji na wielkim placu śmierci i pałacu Porty Beylerbey nad Bosforem. Jednakże rzecz ta chociaż odłożona, może jeszcze nie być straconą jak mówi przysłowie. (*Jour. de St. Pet.*)

Konstantynopol 26 Marca. Gubernator z Mossul otrzymawszy posiłki, zajął na nowo miasto Zako, które Kurdy poprzednio opanowali. Zgromadził on wszystkie swoje siły aby pomaszerować przeciw powstańcom.

— Rząd turecki nakazał nowy pobór do wojska w Syrji.

— *Journal de Constantinople* donosi, że Sułtan przeznaczył ze swojej szkatuły summę 300,000 piastrów, na rozdanie ofiarom trzęsienia ziemi w Brussie. Reszyd-pasza otworzył na ten sam cel składkę między wielkiemi dygnitarzami, która przyniosła w ciągu kilku godzin 100,000 piastrów.

— Budowa telegrafu między Warną i Bukarestem, postępuje bardzo szybko i korespondencje tą drogą rozpoczną się 1 kwietnia. (*Jour. de St. Peter.*)

Wspomnienie ostatniéj ulubionéj, odmienne od dwóch poprzednich, nawiedzało także jego myśli, — rzadziéj jednak, odkąd mogiłę Leosi ujrzał na smętarzu w Gułajowie. Pobyt ciągły na wsi, mimo babuni, szefa, Kurka, cioci Petronelli, zacnych Gułajskich, dawniejszych i nowych stosunków, o jakie u nas nie trudno; mimo ciągłego zajęcia umysłowego i gospodarskiego, któremu się teraz oddawać zaczął bez wstrętu, wymaga koniecznie zażylszego, zrównanego jeśli nie uczuciem to wyobrażeniami i wiekiem, towarzystwa. W czasie długich wieczorów zimowych, kiedy ogień buzuje na kominku, miło choćby przez chwilę wypowiedzieć serdecznie zaufanemu czy pojęcie o jakim utworze, czy przeczytać ustęp z pracy, czy kłopot jakiś bieżący lub gorycz z przeszłości osłodzić iskrą współczucia, dojrzaną w oku przyjaźni. Wprawdzie nawykł on aż nadto do samotności i samby sobie wystarczyć zdołał, ale odkąd w towarzystwie rodziny codziennie przebywał, musiał pomyślić o urozmaiceniu tego towarzystwa, o tych, co z nimi także wiązały go wspólne wspomnienia, trwalsze od wrażeń pięknych oczu lub uścisków w tajemnicy zerwanych.

Jadąc borem, wyjął z pugilaresu dwa listy niedawno z poczty odebrane i rozkładając pierwszy, z lubością przebiegł wzrokiem kulaskowate nieco pismo dawnego i dobrego kolegi. Przeczytał go jeszcze raz, od deski, jak to mówią, do deski:

„Tak, bracie kochany! Przyznaję się, że w zupełności nie mogłem ci dotrzymać słowa, żal mi cię było, za długo zasiedziałeś się i z najdrobniejszemi szczegółami doniosłem szefowi o powodach twojego odjazdu. Przyczynę zaś nagłego stracenia fortuny w połowie wiedziałem a wpołowie domyśliłem się. Listów, co powiadasz, że pisałeś do mnie do Warszawy w ostatnich czasach, nieodebrałem, może zalegly na poczcie przez czas niejakiś, może też bryftregerowi trudno było mnie znaleść, bo odkąd raz się wyniosłem z gołębnika, prawie co miesiąc jeśli nie co tydzień zmieniam mieszkanie, a wiesz, że przeprowadzić się mogę łatwo. — Gniewaj się na włóczęgostwo czy też mój nieporządek ale i ja mam prawo do gniewu, że dopiero z boku a nie od ciebie dowiedziałem się o nazwie owego potężnego anonimu, co nim raz podcyfrowana była najlepsza z krytyk dzisiejszéj bieżącéj literatury... Odkąd nic prawie nie piszę, strasznie surowym sędzią zostałem. Dla czego niepiszę, zapytasz się? Że mało płacą za wiersze? że z moich utworów pierzchło natchnienie? że was nie było? swoich? że trudno mierzyć się z teraźniejszymi olbrzymami piśmiennictwa? że nareszcie mój ideał, białoramienna, jak wiesz pewno, — pierzchnęła trybem ideałów. Może dla tego nie piszę, że u nas więcéj teraz płacą księgarze jak dawniéj, że nie ma knajpy pod Kopernikiem i za dużo katarynek dudli po ulicach Warszawy i po szpaltach piśmienniczych. Zresztą to tylko wiem, że mnie dawniéj coś pchało, ciągnęło do pisania, a teraz odpycha. Niewiele wprawdzie stracą na tem czytelnicy moi, ale ja za to zyskałem sporo czasu, na łażenie i gderanie, które ponieważ za nieudolną zawiść lub nieudolniejsze próżniactwo gotowi poczytać, — zgadzam się po raz pierwszy wyjechać do ciebie na wieś na czas dłuższy, z tym warunkiem, ażebyś mi pozwolił przywieść ze sobą Apellesa. Powrócił z za granicy łysy i małomówiący i pod każdym względem jak pięść do oka do dawnego podobny. Może ja się cofam lub stoję na miejscu, a wy postępujecie naprzód, w każdym razie jeśliś się i ty zmienił, graj ze mną z początku komedję, choć przez chwil kilka, błagam cię.

Twój *Kazimierz.*

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

POGADANKA

EX RE ODPOWIEDZI PANA WŁADYSŁAWA SYROKOMLI, *na rozbiór* Polski *Kromera, napisany przez Juljana Bartoszewicza.*

(Dokończenie).

A toż wolimy nie wiem jakie krytyki z trójnoga, niźli takie anti-krytyki pana Syrokomli, będące mozajką z szyderstwa i dowcipów nie zawsze dowcipnych. W anti-krytykach tych nie zaniedbał korzystać poeta-historyk z każdego słówka ażeby je w śmieszność obrócić, w wielu zaś miejscach uważał za stosowne przeinaczyć myśli Bartoszewicza, ażeby do tak przykrojonych na swój ład dziwolągów, poprzyczepiać swoje lakoniczne szyderskie wyrażenia.

Bartoszewiczowi żaden z najzasłużeńszych historyków nie odmówił głębokiéj erudycji i talentu, a jednak pan Syrokomla mówi o nim ciągle jakoby o jakimś uczniu początkującym w nauce historji, którego trzeba nauczyć *mores*, ażeby niezbyt ufał swym siłom. Słusznie uczynimy jeśli całą historyjkę o trójnogu Apolina zastosujemy właśnie nie do kogo innego, ale do pana Syrokomli — odpowiedzi wyroczni, jak nas uczy podanie, były zupełnie w ten sam sposób wyrażane co i *anti-krytyka* pana Syrokomli.

Spytamy z kolei po co ten szyderski, gorączkowy uśmiech zawisł na ustach autora Dęboroga? autora, którego każde słowo powinnoby dźwięczyć jedną wspaniałą nutą miłości, wielkiéj jak świat cały, jak cała ludzkość.

Dziwne mam pojęcia o szyderstwie i o ludziach co wojują tą bronią. Szyderstwo przypomina mi piekło; kiedy człowiek przestąpił zakon Boży, a szatan się rozśmiał z jego upadku, to był pewno pierwszy dziki śmiech szyderstwa. Przejął on jadem swym całą ziemię i dotychczas jéj nie opuszcza, bo ludzie zwyczajnie ludzie, starannie pielęgnują ten kąkol na swojéj niwie i ciągle wtórują śmiechowi szatana. Szyderstwo nie powinno było ani na chwilę szpecić pism pana Syrokomli. Autorowi Dęboroga nie godzi się zwiewać złudzenia z umysłów swych czytelników. Oni sobie wymarzyli że za Niemnem żyje poeta serca, to też całem sercem przylgnęli do jego pieśni. Gdy oto niespodziewanie dochodzi ich jedno słowo szyderstwa, i to słowo niszczy im cały urok, tak, że niejeden gotów dziś zwątpić o zgodności uczuć poety, z uczuciem wyrażonem w jego pieśni....

Wstrzymujemy się nateraz ze szczegółową odpowiedzią na anti-krytykę pana Syrokomli, bo może p. Bartoszewicz za powrotem swym do Warszawy zechce sam dokonać téj pracy, ale nie możemy pominąć w téj chwili jednego zarzutu ciążącego na Bartoszewiczu z łaski pana Syrokomli. »Pan Bartoszewicz bluźni Kromerowi« odzywa się p. Syrokomla, tak dalece *bluźni*, że aż pan Syrokomla musi stanąć w obronie księdza biskupa warmińskiego. Nieźleby to było być patronem warmińskiego pasterza, ale cóż, kiedy cały ten frazes o *bluźnierstwach* Bartoszewicza nie ma najmniejszéj zasady.

Ktokolwiek zechce się rospatrzyć bezstronnem okiem w pismach pana Bartoszewicza, ten przekona się dowodnie ile to postaci dodatnich wyjrzało na świat z przeszłości i ożyło pod piórem jego.

W czynach ludzi rospatruje się historja, która z jednaką miłością szuka w zamarłéj postaci jéj cnót i występków, bo zarówno cnoty jako i wady będą nauką dla przyszłych pokoleń. Historyk goni za prawdą; lecz jeżeli jednostronnie patrzyć będzie na ludzi co byli kiedyś sprężyną wypadków i z góry sobie powie że ten jest wielki a ten potępiony (jak to długo było we zwyczaju), taki historyk zabielmionem okiem nie dojrzy nigdy jasno przeszłości. Światło prawdy nie dla niego, chyba że przypadkiem napotka na drodze swych błędnych wędrówek drobną jaką iskierkę odszczepioną od wielkiego ogniska prawdy i ta rozświeci mu na chwilę ciemności po jakich krąży.

Ci którzy kiedykolwiek krytykowani byli przez Bartoszewicza, nieraz mu to wymawiali że często wyraża się zazbyt lekkomyślnie o figurach pewnego znaczenia w historji i literaturze. Jako przykład przedstawiano jakieś pół słówka wyrzeczone przez pana B. o Naruszewiczu i o kilku innych znakomitościach literackich z epoki Stanisława Augusta. A my jako odpowiedź na te zarzuty i jako dowód że Bartoszewicz szanuje i kocha przeszłość, któréj zbadaniu całą swą istność poświęcił, to tylko powiemy, że dotąd nikt nie wystawił piękniejszego i wspanialszego *pomnika* owemu właśnie Naruszewiczowi, jak Juljan Bartoszewicz. On bowiem pierwszy napisał obszerny życiorys tego zasłużonego historyka narodu i drukował go przed kilkoma laty w Gazecie Warszawskiéj (z roku 1850 od Nr. 123 do 141). (*) Co się zaś tyczy Kromera, spodziewamy się że nawet pan Syrokomla zgodzi się z nami że więcéj jest szczegółów o Kromerze (a tem samem i miłości dla przedmiotu) w owéj recenzji *bluźnierczéj* Bartoszewicza, aniżeli w całem dziele pana Syrokomli. Zresztą Bartoszewiczowi wolno było tego albo owego szczegółu nie wiedzieć, bo nie studjował on wyłącznie nad jednym tylko Kromerem, nie miał może zamiaru tak prędko napisać jego życiorysu i tylko przypadek zdarzył, że wypadło mu podzielić się własnemi notatami z tłómaczem »Polski« Kromera. Przeciwnie pan Syrokomla nie może się niczem wymawiać. Wydając dzieło Kromera poprzedzone jego życiorysem, winien był zebrać wszystkie fakta do żywota znakomitego męża, chociażby tylko znane z drukowanych książek, jeżeli nie mógł znaleść nowych, nieznanych. Obowiązkowi temu nie uczynił zadość pan Syrokomla. Na kim więc ciąży wina nie dość starannego opracowania przedmiotu, ten nie powinien rzucać się na prawo i na lewo i pomiatać innemi gruntowniéj rzecz znającemi. Dla tego też przykre na nas zrobiły wrażenie te gniewy, dowcipy i szyderstwa tłómacza »Polski« Kromera.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga:

Recenzja »Polski« Kromera zamieszczona była w Bibljotece Warszawskiéj. Dla czego pan Syrokomla nie nadesłał odpowiedzi swéj do tego pisma? Kto czytał recenzją Bartoszewicza, wiedziałby co ma trzymać o odpowiedzi Syrokomli, a tak może się zdarzyć że znajdą się tacy którzy samą tylko odpowiedź będą czytali, i naturalnie potępią człowieka którego potępił ulubiony ich śpiewak z nad Niemna. Tę ostatnią uwagę uczyniliśmy nie dla samego tylko pana Syrokomli; zdaje nam się że wszelkiego rodzaju odpowiedzi na recenzje i inne polemiczne artykuły, prawa przyzwoitości literackiéj nakazują nadsyłać do pism w których kwestja została zagajoną. Tym sposobem możebyśmy prędzéj doszli ładu, pozbyli się osobistości i zatarli nieprzyjaźń między dwoma pismami perjodycznemi, która każdemu choć cokolwiek sympatyzującemu z postępem literatury ołowiem ciąży na sercu.

Dnia 13go kwietnia 1855 roku.

Władysław Wieczorkowski.

(*) Życiorys ten znacznie powiększony i dopełniony znalazł miejsce w dziele Juljana Bartoszewicza p. n. „Znakomici mężowie polscy" drukowanem u Wolfa.

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Z Lublina.

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY DO KOCKA.

(Ciąg dalszy.)

Cóż więc pozostaje biednemu w nagrodę za ciężkie dni życia, zamkniętemu w szczupłym zakresie swych obowiązków, w jednostajności stosunków; wzrok jego spotyka też samą okolicę nieba rospłomienioną gwiazdami i dzień do dnia podobny, smutny, tęskny, pracowity, a w duszy wre wulkan wspomnień jakiéj chwili szczęścia, która błysnęła przypadkowo na jego horyzoncie, zabłąkana, samotna, i nic mu nie pozostaje w czasie odpoczynku, oprócz zadumy, lub gdy dusza wyrwie się z ciasnych ram życia rzeczywistego, kradniemy przyjemności zakazane jako miękkie mchy fantazji z łona skalistych wypadków, żywiemy się owocami ułudy lub nadziei, utrzymuje nas wiara w sprawiedliwość Boską.

Zazdrośćcie mi bogacze! bom ja z biednego mego życia wyciągnął pierwiastek piękna i szczęścia, bo każdą myśl moją, każden postęp, począłem w głębi duszy samodzielnie, rodziłem w boleściach, alem go zdobył nakoniec, choć los krzyżował moje zamiary, gnał mię w przeciwną drogę, ja samotny, bez wsparcia i rady opierałem się śmiało każdéj przeciwności, a nawet znajduję chwilę, kiedy zmęczony pracą, jak wy bogacze nudą, używam swobody, rzucam ciasną komnatę, i to co mnie dręczy, co zatruwa mi życie, wolny jak ptak, spokojny jak trup, szczęśliwy jak anioł, bujam po obszernym świecie, odwiedzam miłe okolice, drogie osoby i żyję szczęśliwy, ale jak szczęśliwy? o mojego szczęścia nie dostanie za największe bogactwa.

Na próżno los przykuł mnie jak Tantala do skały obowiązków, kazał na niewdzięcznéj roli szukać ziarna pożywienia, napróżno rozłączył z wami, drogie skarby mego życia, najkształtniejsze krople krwi mojéj, najczyściejsze tchnienia méj duszy, najbliższe arterje serca, wy zawsze jesteście obecni méj myśli, ja zawsze z wami i dla was żyję, a gdy oszczędzę jaką godzinę czasu, kiedy samotny usiądę przy małém okienku i spojrzę na to niebo, które również odbija się w źrenicy waszego oka, i westchnę do Boga, który jest wspólnym naszym Ojcem, na którego łonie widziemy się wszyscy braćmi, i kochamy miłością braterską, prawą i wieczną jak myśl Boga, sprawiedliwą jak Jego wyroki, niezmienną jak jego wola, gdy ujrzę ten rozległy świat, na którym my drobne proszki siłą losu rozłączeni, a głosem serca zmierzający ku sobie, jak roślinny pyłek wiosny, mający się zapłodnić bogatym plonem lata... O wówczas nie jestem z wami rozłączony, a te rozmiary interesów, stosunków i okoliczności, które nas pchnęły w różne strony świata i przykuły do różnych miejsc, tak widzę małe, tak drobne i w tém archanielskiem połączeniu tak mi jest dobrze, że dusza mimowolnie wraca do ciała, że z tęsknotą oczekuję wiecznego rozłączenia z tém co jest, a zjednoczenia się z tém co będzie.

Płyń mi więc myśli, po za granicę wzroku ciała, dla ciebie świat jest jedną spokojną przechadzką, ty sięgasz świetnych gwiazd, zagłębiasz się w tajemnice natury; płyń mi spokojnie do ukochanych przyjaciół, towarzyszy lat młodych, oblubieńców mych uczuć, potrzeb mojego życia, zabierz z sobą zapas wypadków, jakie spotkały cię od chwili rozłączenia, podziel je serce w serce, dusza w duszę.

Patrz oto przed tobą w około ciebie twój kraj, oto rodzinne twe miasto, czy czujesz żywotne ciepło rozlane w téj atmosferze, czy widzisz to słońce, które przyświecało kolebce, niewinnym zabawom dziecka, i pracom naukowym młodzieńca, wszak prawda, że tu nawet mury mają swój język, swą mowę, a jak nas przyjmują czule, jak rodzicielsko! Oto ulica, którą codziennie przechodziliśmy do uczelni. Oto droga prowadząca za miasto na obszerne równiny, gdzieśmy w chwilach wolnych oddawali się zabawom! Oto parowy, w których spoczywaliśmy często marząc o przyszłości i rozwiązując zagadkę życia. Wszystko to wspomnienia lat dawnych z tobą spędzonych, myślisz że do nich nic już przydać nie mogę? Ale ja ci jeszcze pokażę jeden powab piękny, wielki, czysty, jest to owoc zapracowany ręką człowieka, i mający w sobie zaród trwałości arcydzieła. Opowiem ci prawdę zdobytą latami.

Wrażenia nasze młodzieńcze są czarujące dopiero w oddaleniu. W pierwszéj chwili ocenić je nie umiemy, bo wartość ich raczéj jest tęsknotą, że ubiegły, ale kiedy człowiek wyrodzi, wypracuje sobie raj, już go ocenia, w téj saméj chwili ma zarazem w nim uznanie i użycie. Szczęście młodości jest jasne jak błyskawica i mija jak błyskawica, szczęście człowieka jest owocem lat długich, i trwałość jego jest na lata długie; młodość ma miliony roskoszy i do żadnéj się nie przywiązuje, żadnéj ocenić nie zdoła, ale kiedy człowiek dojrzały jedną z nich wynalazł, oszczędza się starannie, unika wszystkiego co by go oderwać mogło, boi się podzielić serca, osłabić siły miłości, zatapia się w jednym powabie, jak w jedném życiu. Ty znasz tę różnicę wrażeń, jest ona zarazem różnicą wieku; młodość ze swemi uczuciami jest to napój, który wtenczas zdrowy, kiedy ciągle płynie; dojrzałość i jéj uczucia to napój, który z latami nabiera smaku i wartości.

Zważ tylko szanowny redaktorze, do jakich to fantazji głowa rozgrzana kilku promieniami słońca doprowadzić może, ale bo też czas prześliczny, pomimo bezwyrazowéj okolicy zaniedbanéj od natury i od człowieka, harmonja rozlana w około czaruje swemi akordami, rozlewa urok nawet na okoliczne odłogi i liche plony ziemi, wyprowadza mistrzowską ręką Boskie tony z nędznego instrumentu; odgłos tedy tego kolosalnego oratorjum, odbił się w méj duszy i zacząłem fantazjować na wielką skalę. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Sas. Białecki Jan ob. z Karzyna. — *H. Pols.* Cielecki Leopold ob. z Kampinosa. — *H. Niem.* Dembiński Sylwester ob. z Nieznanic. — *H. Lip.* Horbowski Adam ob. z Dolecka. — *H. Angiel.* Rudnicki Edw. ob. z Żytomierza.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Brzostowski Józef ob. do Grodna, Bartoszewski Jan ob. do Stępowa, Czeliszew pułkownik do Piask, Czarnowscy Kazimierz i Józef ob. do Kroczewa, Czarnowski Jan ob. do Łęki, Daszewski Ant. ob. do Siedzowa.

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w połu. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 2.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 12 [24] Kwietnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.